Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 21 SIERPNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 193

Ostatnia noc terrorystów.

„Teraz czy za kilka lat i tak by mnie to spotkało“... —mówił Hibner.

Bramy cytadeli zamknęły się za skazanymi na śmierć bojowcami komunistycznymi.

Z Warszawy donoszą nam:

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku skazańców przeprowadzono do pokoju więźniów.

Hibner szedł **z ironicznym uśmiechem.**

Rutkowski nerwowo, bez przerwy palił papierosy. Kniewski zachował tępy, bezmyślny wyraz twarzy, z jakim przysłuchiwał się rozprawom.

Na korytarzu więziennym odbyło się pożegnanie.

Hibner żegnał się z siostrą chłodno, spokojnie mówiąc: **„Teraz, czy za kilka lat i tak by mnie to spotkało“.**

Matka, ojciec, siostra i brat Rutkowskiego rozpaczali głośno — on zaś silił się na uśmiech — nerwowo odgryzając i wypluwając kawałki ustnika papierosa.

O godzinie 5.30 komendant eskorty, nadkomisarz Fuks dał rozkaz odjazdu.

Decyzja prokuratury nakazywała odstawienie więźniów bezpośrednio do aresztu wojskowego w Cytadeli.

Na podwórzu sądowym stanęła karetka więzienna.

Obok pluton policji konnej z obnażonemi szablami i oddział rowerzystów.

Skazańcy otoczeni konwojem policjantów z bagnetami na karabinach zeszli z pierwszego piętra i zajęli miejsce w karetce, w pierwszym przedziale — Hibner z dwoma policjantami, w drugim Kniewski i Rutkowski w towarzystwie jednego policjanta.

Ponadto na koźle siedział przodownik, na tylnej zaś ławeczce dwaj posterunkowi.

Karetka poprzedzana oddziałem policjantów na rowerach i półplutonu konnego wyjechała z sądu bramą od ul. Hipotecznej. W ślad za karetką podążył **szereg samochodów.**

W pierwszym jechał komendant eskorty nadkom. Fukś, w drugim przedstawiciele policji politycznej, w trzecim insp. Sonnenberg i wyżsi funkcjonarjusze urzędu śledczego, wreszcie samochody wiozące kierowników komisarjatów, w których obrębie odbył się przejazd.

Korowód aut zamykał drugi półpluton policji konnej i oddział rowerzystów.

Jechano ulicami: Hipoteczną, Bielańską, Długą, Freta, Zakroczymską, Placem Broni do Cytadeli.

Wzdłuż całej drogi **rozstawiono specjalne posterunki.**

Skazańcy zachowywali się spokojnie. Jedynie przy zbiegu ulic Freta i Długiej wszyscy rzucili się do okratowanych okienek.

Rutkowski krzyknął nawet:

— „Komuniści! cóż to was niema?“

Do cytadeli wjechano przez bramę nr. 3. Tu już służbę pełnią żandarmi. Korowód skierował się w stronę budynku oznaczonego numerem 63. Tu w podwórzu, w specjalnym jednopiętrowym budynku mieści się areszt garnizonowy.

Na maleńki, otoczony wysokim parkanem dziedziniec aresztu wjechała karetka i konwój.

Komendant aresztu, chorąży Prośniewski przystąpił do „odbioru“ więźniów.

Wyprowadzonych z karetki umieszczono w trzech celach parterowych nr. 1, 2 i 3. Są to cele widne, obszerne, bez „fartuchów“ blaszanych na oknach. — W celi prycza z siennikiem, stół i stołek.

Przed drzwiami każdej celi stoi posterunek wojskowy. Ponadto na podwórzu czuwa oddział wojskowy.

Kniewski w celi położył się na tapczanie. Hibner ochoczo zabrał się do jedzenia.

Rutkowski zaś wszedłszy na stołek wyglądał przez okno na podwórze.

Po załatwieniu formalności policja opuściła cytadelę.

Od tej chwili skazańcy przeszli pod dozór wojska.

Komenda policji wysłała specjalne patrole na Marymont i Muranów.

Policja rzeczna na motorówkach patroluje Wisłę na odcinku cytadeli.

Około godziny 10 wiecz. wszyscy trzej skazańcy położyli się spać.



— Jak mogłeś na tak wspaniałym koniu nie zwyciężyć?
— Koń mi się skończył niespodzianie, znalazłem się na ziemi.

Stinnes walczy z bankami.

Jabłkiem niezgody jest spadek po zmarłym Hugonie.

Berlin, 20 sierpnia.

Konflikt między wielkiemi bankami a dr. Edmundem Stinnesem znacznie się zaostrzył. Trzy wielkie banki, zasiadające w wydziale egzekutywnym koncernu, wydały dzisiaj wspólne oświadczenie, w którem wyjaśniają swoje stanowisko i powody konfliktu między nimi a dr. Stinnesem.

Tłumaczą one swoje wystąpienie z rady zawiadowczej towarzystwa „Aga“ tem, że dr. Stinnes nie dał się nakłonić do pokojowego załatwienia konfliktu z bankami w sprawie **podziału spadku zmarłego Hugona Stinnesa**, a co gorsza, na kilka dni przed rozpoczęciem akcji popierającej, dr. Stinnes sprzedał po niskiej cenie za granicę niektóre objekty masy spadkowej.

Z początkiem sierpnia, a więc już po sprzedaży zagranicy, dr. Stinnes wszedł ponownie w stosunki z bankami, jednakowoż konferencje nie dały rezultatu, gdyż dr. Stinnes nie dawał dostatecznej gwarancji bezpieczeństwa, udzielonych mu ewentualnie kredytów.

Również informacje jego o statucie towarzystwa „Aga“, były nieprawdziwe, sam wiec uniemożliwił wszelką akcję ratowniczą. Również nie chciał dr. Stinnes podać, co się stało z gotówką, otrzymaną za sprzedaż innych objektów koncernu.

Dr. Stinnes na konferencji prasowej, jaką umyślnie zwołał, przedstawił swoje stanowisko odnośnie do komunikatu banku i oświadczył, że wszystkie pieniądze włożył w towarzystwo „Aga“, oraz silnie zaatakował banki, której najwięcej zarobiły na koncernie, a obecnie nie chcą dostarczyć mu kapitałów i ryzykować.

—:o:—

Marzenia arystokraty polskiego

o ustroju monarchistycznym w Polsce.

Wiedeń, 20 sierpnia.

„Reichpost“ omawiając artykuł jednego z wybitnych artystokratów polskich umieszczony w „Lidovych Listach“, a omawiający wzmożenie się ruchu monarchistycznego w Polsce, zwłaszcza po ostatnim kongresie w Poznaniu donosi, że niedawno w Polsce goszczący członkowie angielskiej partji konserwatywnej zwrócili w miarodajnych kołach polskich uwagę na korzyści jakie wynikłyby dla Polski w razie zmiany konstytucji **i zaprowadzenia ustroju monarchistycznego.**

Polska jako królestwo otrzymałaby Gdańsk i po zawarciu unji z Litwa i bałtyckiemi utworzyłaby potężne mocarstwo w Europie.

Wołał siedzieć w więzieniu

aniżeli wrócić do żony.

Z Budapesztu donoszą, że tamtejsza policja aresztowała tam prokurzystę i sekretarza związku drogistów Aleksandra Grosza, przeciw któremu wniesiono skargę o defraudację w sumie 109 miljonów koron węgierskich.

Onegdaj zgłosiła się rozwiedziona żona oskarżonego i oświadczyła, że gotowa jest pokryć zdefraudowaną kwotę, jeżeli mąż zobowiąże się prowadzić z nią znowu wspólne życie.

Policja powiadomiła o ej propozycji aresztowanego Grosza, ten oświadczył wszakże, że raczej woli odcierpieć karę więzienia, aniżeli powrócić do żony, wo bec czego oddano Grosza prokuratorji.

Fern Andra

pogryziona przez wściekłego psa.

Berlin, 20 sierpnia.

Znana artystka kinematograficzna Fern Andra, oraz mistrz boksu Buenzel zostali pokąsani przez wściekłego psa. Mimo natychmiastowych zabiegów lekarskich stan pokąsanych budzi poważne obawy.

Dolar w Łodzi

6.40—6.45.

Dzisiaj rano dolar w Łodzi kształtował się po kursie 6.25—6.30. Pod wpływem otrzymanych wiadomości z prowincji, a zwłaszcza z Krakowa kurs dolara około południa podniósł się do 6.40—6.45.

Na rynku daje się odczuwać zupełny brak materjału. Zapotrzebowanie znaczne. Tendencja mocna, istnieje jednak uzasadnione przekonanie, iż już najbliższe godziny przyniosą zniżkę kursu i to znaczna.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 25.25
Nowy Jork 5.17
Paryż 24.24

II. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar 6.30—6.35
Tendencja mocna.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Orlean, 20 sierpnia.

Loco 22.85 styczeń 22.96, marzec 23.15, maj 23.28, październik 22.68, grudzień 22.89.

Rządy gwałtu Włoch nad ludnością grecką Dodekanezu mogą się stać zarzewiem nowej wojny.

Nowy gabinet grecki spotyka przed sobą coraz to nowe trudności. Po zatargu z pułkownikiem Plastirasem, obecnie grozi mu popsucie poprawiających się w ostatnich czasach stosunków z Włochami.

Przyczyną jego może się stać protest ludności Dodekanezu.

Wyspy te są stałą bolączką wszystkich rządów greckich, gdyż ludność grecka nie przestaje domagać się przyłączenia wysp do Grecji, uważając obecny stan rzeczy za okupację włoską.

W tych dniach właśnie zjawiła się delegacja z wysp Dodekanezu u ministra spraw zagranicznych Rentisa, domagając się uwzględnienia podczas rokowań z Włochami interesów narodów ludności greckiej.

Memorjał złożony ministrowi, wylicza wiele skarg i żalów.

Wśród najważniejszych znajduje się skarga na kolonizowanie wysp przez ludność włoską, co, — jak twierdzi memorjał — jest sprzeczne z traktatem obowiązującym.

Prócz tego memorjał zawiera wiele skarg, dotyczących nakazów używania w szkołach języka włoskiego.

Wreszcie memorjał wskazuje, że włosi intensywnie fortyfikują Dodekanezu.

Potężna stacja radjowa zbudowana została na wyspie Leros, wyspy posiadają obecnie ciężką artylerję włoską, a brzegi ich są silnie fortyfikowane.

Tam, gdzie funt znaczy więcej niż kilo...

Budująca wędrówka po stolicy boksu, golfa i bridge'a.

Co zapewnia Anglji pierwsze miejsce w koncercie międzynarodowym?

Któż nie słyszał o „City" londyńskiej Jest to jedno z tych utartych wyrażeń, jak „Quai d'Orsay" lub „Biały Dom" i oznacza w pojęciu metaforycznem bogactwo i siłę gospodarczą imperjum brytyjskiego. W tym wypadku metafora jest słuszna, bo faktycznie, na przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych znajdujemy tu koncentrację **największych instytucji finansowych, asekuracyjnych, okrętowych, handlowych, jakie istnieją na kuli ziemskiej.**

„City", oznacza po angielsku „miasto" i rzeczywiście była początkowo całym Londynem. Po powrocie Jana bez Ziemi z wyprawy krzyżowej, otrzymała statut i przywileje wolnego miasta. Do dziś dnia jeszcze przetrwały dziwaczne podatki, któremi mieszczanie się opłacają władzy królewskiej: jedno domostwo na Cannon Street płaci wszystkiego skarbowi **gros igieł, dwa funty soli i czternaście par futrzanych rękawiczek.**

Lecz jest to tylko wyjątek, śmiało można powiedzieć, że przynajmniej połowę swych dochodów kanclerz szkatuły ciągnie z City.

Zaczyna się ona opodal Fleet Street, siedliska braci dziennikarskiej i oznaczona jest figurą smoka. Tu zaczyna się państwo lorda-majora i **sam król Wielkiej Brytanji i Irlandji nie ma prawa granicy tej przekroczyć bez jego pozwolenia.**

Ceremonjał ten powtarza się corocznie, gdy para królewska składa wizytę nowoobranemu lordowi: orszak dworski zatrzymuje się w tem miejscu i **wysyła konnego herolda, proszbc o pozwolenie.**

Zresztą lord-major — to potentat nie lada, państwo jego terytorjalnie małe, ale na płaszczyźnie „nie z tego świata". Mówi z rządem J. K. M. jak z równym, ba nieraz jak z podwładnym... Na placyku stoją naprzeciw: bank angielski i stock exchange (giełda), dwie instytucje które pewniej niż flota, zapewniają Anglji pierwsze miejsce w **koncercie czy kakofonji — międzynarodowej.**

U wejść giełdy woźni jakich mało na świecie: chłopy po dwa metry wysokości, przyodziani w składane kapelusze i czerwone płaszcze z potrójną peleryną, twarz też dobrana do koloru-czerwona.

Ileż to whisky musia'y te nieszczęsne ofiary obowiązku wypić, by zostać przez komitet uznanie za współmiernych ze szkarłatem oficjalnego stroju.

Na lewo Lombard Street, na prawo King William Street ulica gdzie się znajdują centrale „wielkich pięciu" banków: Lloyds, Barclay's, Midland, Westminster i National Provincial. Banki te po wojnie utworzyły „combine", co ze spokojem sumieniem można przetłumaczyć **na „kombinację", ze wszystkiem, co te słowa po polsku oznaczają.**

Naokoło nich rozsiedli się pomniejsi „kombinatorzy" ot i „Liverpool and War tins", **który niedawno na zlecenie Berlina rzucił miljon złotych polskich na giełdę wywołując chwilową zniżkę.**

Dziś przysięga że nie miał najmniejszego pojęcia jakoby to był miał być manewr polityczny, czemu zresztą można i wierzyć. Oczywiście i banki cudzoziemskie mają tu swe agencje opodal okazałego gmachu „Credit Lyonnais", znajduje się filja zjednoczonego banku dla handlu i przemysłu w Warszawie.

Wogóle zdaje się, że niema jakiejkolwiek poważniejszej instytucji finansowej na świecie, któraby tu nie miała choćby „office", tj. biura.

Jazda na dachu omnibusu jest tu nauką geografji. „Yokohama" „Toronto", „Bankkok", „Monrovia" na szyldach, dowodzą, że ani szerokość geograficzna, ani kolor naskórka nie stanowią barjery dla mafji bankierskiej.

A ma na czem żerować. Setki małych, krętych uliczek, z sześciopiętrowemi gmachami i nic tylko biura i jeszcze raz biura. **Istne ule.**

W rzeczywistości prawie wszystkie towary, **które spożywa Europa, przechodzą w pewnej formie przez ręce kupców z City.**

Tu jest rynek na wełnę i na bawełnę, na węgiel i na żelazo, na kawę i na herbatę. Wszystko tu można kupić i wszystko sprzedać. Życie gospodarcze, życie realności ziemskich, tłomaczone na funty szterlingi i tony, kipi i przelewa się, czekając na swego poetę.

Co za epopea do napisania! Trudniejsza może niż liryki miłosne, ale byłaby to prawdziwa poezja 20-go wieku.

Obok biur, składy. Coprawda grunt staje się tak drogim w tej dzielnicy, że **właściciele domów (można nawet powiedzieć właściciel, bo lwia połać city należy do księcia Westminster, najbogatszego lorda w Anglji) starają się każdą piędź ziemi wykorzystać** i co tchu przerabiają stajnie na gmachy biurowe.

Lecz istnieją stare firmy które posiadają swe składy obok biur i za żadne pieniądze ich nie odstąpią. Można więc sobie wyobrazić, co za zamieszanie wprowadza w ruchu uliczny orszak kilkudziesięciu wielkich platform, zaprzęgniętych w okazałe perszerony, zdążających wolnym krokiem z portu, z ładunkiem juty czy herbaty.

Największy ruch robi się koło dwunastej: zewsząd wysypują się chmary ludzi, spieszących na „lunch" — drugie śniadanie. Odbywa się ta funkcja bardzo oryginalnie: w barach, przeważnie niżej poziomu ulicy, **stoją długie stoły zastawione gotowemi zimnemi potrawami.**

Wybiera się co chce i na co kieszeń staje, poczem się idzie do lady, gdzie wydają piwo i kartkę do kasy.

Znajomy jeden barman mię zapewniał że od czterdziestu lat nie wydarzyło mu się nadużycia ani razu.

Oczywiście, nie wszędzie możnaby ten system wprowadzić, a szkoda, bo oszczędność czasu wielka... Ale i tu rzec można, że nie wszędzie ludziom na czasie zależy...

Drugi „run" o godzinie piątej: do „homu" czas!

Jak koleje, tramwaje i omnibusy potrafią w przeciągu godziny przetransportować te pięćset tysięcy ludzi, pozostanie na zawsze zagadką, dość, że przechadzając się po City koło siódmej trzeba wysiłku wyobraźni, by sobie przedstawić, że nie jest to zaspana dziura prowincjonalna...

W owym momencie cała jej ludność stanowi **czternaście tysięcy stróżów nocnych i policji!**



Znakomita artystka Fern Andra i mąż jej Kurt Prenzel, bokser światowej sławy.

„Ten człowiek zabił mego ojca!"

Sensacyjne zajście w Paryżu.

Paryż, 19 sierpnia.

Dziś po poł. doszło do starcia na ulicach Paryża, mianowicie dorożka samochodowa, w której jechał bawiący w Paryżu prezydent bułgarskiego sobrania została zatrzymana przez około 50 bułgarów, którzy go poznali.

Manifestanci zatrzymali samochód i usiłowali wydobyć z niego prezydenta. Jeden z napastników wołał: „ten człowiek zabił mego ojca".

Dopiero interwencja silnego oddziału policji uwolniła napadniętego z rąk tłumu.

Zamordowanie przywodcy bolszewików chińskich.

Kanton, 20 sierpnia.

Znany przywódca bolszewików chińskich La-Jong-Czung-Hojhen, został dzisiaj rano zamordowany na głównej ulicy Kantonu.

Lloyd George będzie prezydentem republiki angielskiej

Tak przepowiada amerykanka, miss Bart.

Jasnowidząca amerykańska miss Belle Bart, która mimo swego młodego wieku jest **kierowniczką akademji astrologicznej w Nowym Jorku**, przybyła do Anglji, aby zapoznać europejskich mężów stanu ze swemi horoskopami. Zamierza ona z Anglji udać się do Francji i do Włoch. Oto urywki z jej przepowiedni odnośnie do Wielkiej Brytanji.

Lloyd George powróci do władzy. Stanley Baldwin skoro raz opuści Downing Street, już tam nigdy nie powróci. Gdyby Mac Donald stanął na czele rządu, to będzie trwało to czas bardzo krótki. **Lord Balfour utrzyma się przy władzy aż do śmierci.**

Następnie miss Bart przepowiada angiikom następujące rzeczy: 26 września 1925 roku silne konflikty przemysłowe, wolność słowa będzie zgnieciona, 14-go grudnia 1925 r. konflikt górniczy dochodzi do punktu kulminacyjnego, strejk będzie nieunikniony.

W roku 1928 proklamacja republiki brytyjskiej, na czele której stanie Lloyd George i Churchill. W 1944 roku powszechny pokój światowy. Utworzony zostanie jednolity rząd, który będzie rządzić wszystkiemi częściami świata za pośrednictwem parlamentu światowego, złożonego z delegatów wszystkich narodów z główną siedzibą w Stanach Zjednoczonych.

86-letni Rockfeller gra w golfa w rocznicę swoich urodzin.

W Tarrytown pod Nowym Jorkiem J. D. Rockfeller, dziad znanego miljardera, obchodził 86-tą rocznicę swoich urodzin.

Do stołu zasiadł w stroju sportowym bowiem na deser po obiedzie, w gronie krewnych i najbliższych przyjaciół rozegrał partję golfa.

Świadkowie zapewniają, iż przy grze asystowali jego wnuki, którzy w imieniu solenizanta biegali na terenie, podnosili i podbijali piłki, i zamierzali się golfem, na co „solenizant świetnie zakonserwowany" spoglądał nie zawsze wiedząc o co zgromadzonym idzie. To nie przyszkadzało, że przez cały czas partji, którą „żelazny starzec" grał z obu stron podtrzymywany przez krewnych, wywoływano świetne rzuty wykonane przez sędziwego partnera.

Rzecz ntauralna, Rockefeller w rezultacie pobił partnerów. Po zabawie wydano komunikat, w którym powiedziano, że solenizant jest zdrów, dobrej myśli i z wdzięcznością przyjmie dobrodziejstwa, które mu przyniesie następny rok życia.

Tragedja kobiety, która miała brodę.

Tajemnica trupa 70-letniej staruszki pod fortem Charenton.

Fotografje niezwykłej kobiety obiegły całą prasę francuską.

Jeszcze w dniu 7 b. m. dzienniki paryskie podały nformację o rzekomem barbarzyńskiem morderstwie, jakiego miano dokonać w nocy poprzedniego dnia w rowie fortu Charenton nieopodal szosy, prowadzącej do Cretesl. O 7 rano tego dnia pewien oficer strzelców pieszych znalazł w trawie rowu zwłoki nieznanej staruszki z niezakrzepłą jeszcze krwią, wyciekającą z szeregu ran. Zawiadomiony natychmiast komisarz z Charenton, p. Stollier, pośpieszył na miejsce tragicznego odkrycia. Według sprawozdań dzienników, twierdził on, że „nieznajoma musiała być ugodzona z niewiarogodną dzikością. **Miała ona okropne rany na lewym oku, na nosie, nad górną wargą i dwa przednie zęby górnej szczęki zostały wyłamane.**

Ciało było jeszcze ciepłe i niestężałe; zbrodnia musiała być więc popełniona zaledwie przed kilku godzinami.

Zwłok staruszki nikt nie mógł rozpoznać, lecz — dodawały dzienniki — „ustalenie tożsamości musi nastąpić szybko, gdyż nieszczęsna ofiara posiada znak szczególny, który sprawia, że możliwa byłaby do rozpoznania nawet pośród tysięcy: posiada ona

wielkie wąsy i brodę“.

Fotografje niezwykłej staruszki obiegały całą prasę francuską przy dołączaniu najbardziej wstrząsających opisów w oczekiwaniu na jeszcze bardziej wstrząsające szczegóły **po wyjaśnieniu zagadkowego faktu.**

Natężenie oczekiwania spotęgowane było przez niezwykłą okoliczność niemożliwości ustalenia tożsamości ofiary, pomimo istotnie niepospolitych jej znaków szczególnych.

Wyjaśnienie zagadki nastąpiło najzupełniej niespodziewanie, gdy przed kilku dniami dopiero zgłosił się do policji w Charenton wieśniak, nazwiskiem Marcilloux, zamieszkały w okolicach Ivry.

Oświadczył on, że dopiero obecnie najzupełniej przypadkiem, wpadł mu do ręki jeden z dzienników z podobizną ofiary z Charenton. **„Kobieta z brodą“ była jego ciotką, on zaś jedynym wogóle jej krewnym.**

Nazwisko nieszczęśliwej ofiary brzmiało Małgorzata Delclaux, urodzona dnia 3 sierpnia w Trounac w departamencie Corrize. Ostatnio lokowała się w jakiejś nędznej mansardzie w Ivry.

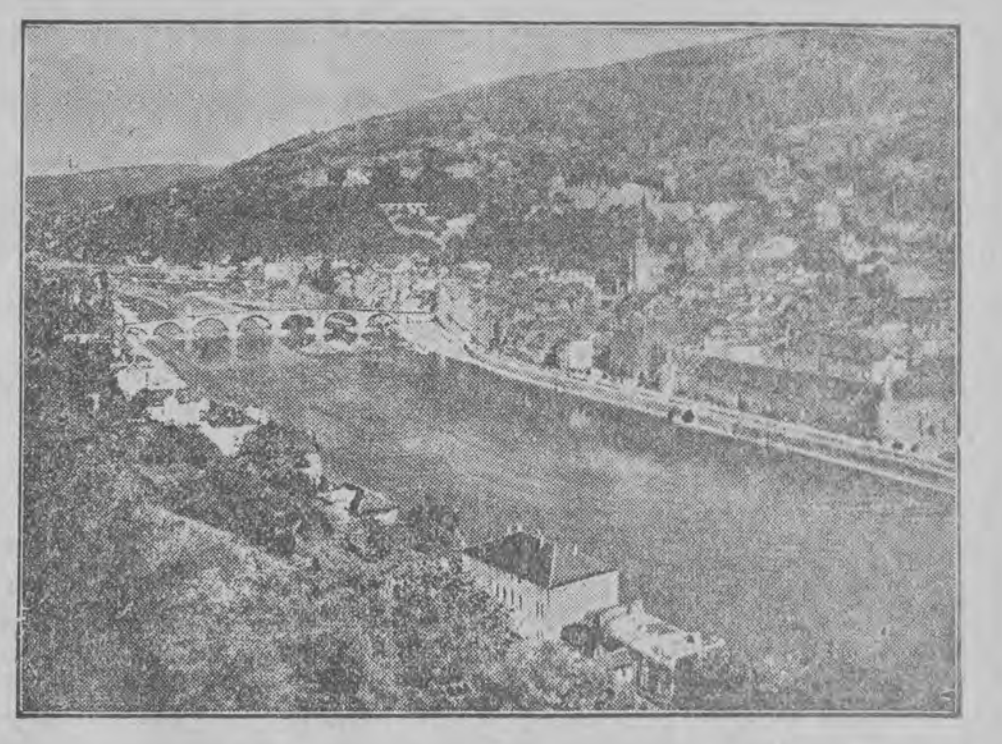
Opuściła to pomieszczenie jeszcze w dniu 4 b. m. i znikła bez śladu. Nikt się o nią nie troszczył, gdyż powszechnie uważano ją za ostatecznie straconą z powodu **nałogu przeraźliwego pijaństwa, jakiemu oddawała się systematycznie pomimo swych lat przeszło siedemdziesięciu.**

Zeznania Marcilloux spowodowały szybko już ostateczne wyjaśnienie tajemnicy, która przez szereg dni stanowiła przedmiot niezwykłej sensacji na łamach bulwarowej prasy.

Ostatnio, tym razem bardzo skromnie, bulwarowe dzienniki zakomunikowały publiczności policyjną relację zawiadamiającą o stwierdzeniu, iż przyczyną tragicznej śmierci siedemdziesięcioletniej „kobiety z brodą“ był upadek z wielkiej wysokości w głąb fosy fortu Charenton, **spowodowany nadużyciem alkoholu.**

Transfuzja krwi przy oparzeniach.

W jednym z londyńskich szpitali osiągnięto ostatnio niespodziewane wyniki, stosując transfuzję krwi przy ciężkich oparzeniach. Jak wiadomo, największe niebezpieczeństwo przy oparzeniach przedstawiają: szok nerwowy i zatrucie organizmu przez powierzchnie otwartych ran powstałych wskutek oparzenia. Wobec ustalenia drogą obserwacji, że takie objawy zatrucia dochodzą do najwyższego stopnia w 36 godzin po wypadku, chwila ta jest najodpowiedniejsza do transfuzji krwi. Choremu upuszcza się krew do tego stopnia, że traci on omal zupełnie przytomność, poczem uskuteczniona trancfuzja odpowiedniej jakości krwi (1 i pół litra dla dorosłych, pół litra dla dzieci) doprowadza w nadzwyczajnie już szybkim tempie chorego do zdrowia.



Niedawno obchodzono uroczyście 700-tną rocznicę istnienia uniwersytetu w Heidelbergu. Fotografja nasza przedstawia tak zwaną „drogę filozofów“ wiodącą do gmachu uniwersyteckiego.

W ponurych podziemiach zamku baronów rumuńskich

więziona była przez wyrodną siostrę dziedziczka majątku.

W pobliżu miasteczka rumuńskiego St. Georg znajduje się zamek baronów Puszta.

Oddawna rozchodziły się pogłoski, iż w pałacu tym kryje się jakaś tajemnica. Wszyscy mężczyźni rodu wymarli, a majątek odziedziczyły dwie sieroty Irma i Klara.

W roku 1916 zniknęła bez śladu baronówna Irma. Mówiono, że wyjechała do południowej Ameryki i ślad o niej zaginął.

Widocznie umarła.

Faktyczną więc dziedziczką stała się Klara, osoba nielubiana w okolicy, harda i nieprzystępna.

Wydaliła z zamku dawną służbę, zasiedziałą od lat dziesiątek, a jedyną jej powiernicą była stara, garbata służąca, słynąca ze swej złośliwości i nazywana powszechnie wiedźmą.

Przed kilkunasty dniami komisarz policji w St. Georg otrzymał list anonimowy, w którym donosił mu nieznany bliżej informator, iż baronówna Irma żyje w podziemiach zamku, więziona przez swą wyrodną siostrę.

Konna i pesza policja otoczyła o świcie zamek i stwierdziła, iż anonimowy list donosił prawdę.

Baronówna Irma więziona była przez lat 9 w piwnicy.

Brudna, zmizerowana robiła wrażenie szkieletu, niż żywej osoby. Tylko dzięki silnemu organizmowi, zdołała przetrwać to nieludzkie więzienie.

Klarę i wierną jej służącą aresztowano, a nieszczęśliwą siostrę odesłano do sanatorjum, — gdzie powoli wraca do zdrowia.

Dynastja koszykarzy.

W wiosce pewnej pod Norfolkiem, w Anglji, istnieje rodzina koszykarska, uprawiająca swe rzemiosło z pokolenia na pokolenie prawie już od lat tysiąca.

Warsztat tej rodziny, będącej najstarszą firmą w Anglji, istnieje od 1108 r., a zatem od lat 817, w jednym i tym samym domu, w którym nic prawie nie uległo zmianie od owego czasu. I sam wyrób koszyków odbywa się taksamo patrjarchalnie, a wszelkie nowości w sposobie życia i w wyrobie koszyków nie znajdują dostępu do tej rodziny konserwatywnej.

JULJAN STARSKI. 64



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Nagle auto zatrzymało się raptownie. Wiewióra pierwszym odruchem chciał ściągnąć z oczu zasłonę. Poczuł jednak na swem ramieniu rękę Hardta, który rzekł doń stanowczym głosem:

— Nie, proszę pana, jeszcze nie można... Za chwileczkę...

Wiewióra nic nie odpowiedział. Hardt ujął go lekko pod rękę i wyprowadził ostrożnie z samochodu. Stanęli na chwilę. Jan domyślił się, iż zatrzymali się przed bramą. Istotnie rozległy się niebawem charakterystyczny zgrzyt klucza w zamku i skrzypnięcie otwieranej bramy.

— Hardt ma klucz od bramy — robił naprędce swoje spostrzeżenia Wiewióra.

Przeszli jeszcze kilka kroków, wreszcie wspięli się po czterech schodach. Hardt otworzył znowu kluczem jakieś drzwi, które zamknął szybko za sobą.

Poczem zwrócił się do Wiewióry i rzekł:

— No, może pan nareszcie zdjąć z oczu tę nieznośną zasłonę.

Wiewióra uczynił to skwapliwie. Zmrużył oczy, gdyż oślepił go początkowo blask elektrycznej lampy, wiszącej u sufitu. Począł ciekawie rozglądać się wokoło. Znajdowali się w jakimś obszernym kurytarzu, umeblowanym dość wytwornie i ze smakiem.

Bambusowy, mały stolik i dwa krzesła stały na puszystym dywanie. Na ścianach widniały tu i owdzie obrazki w misternie rzeźbionych złoconych ramkach. Wszystko to zdążył Wiewióra zaobserwować w ciągu ułamka sekundy.

— Siadaj pan — zwrócił się doń Hardt, wskazując mu krzesło przy stoliku. Sam zajął miejsce naprzeciw niego. Przez chwilę zatopił wzrok w oczach Wiewióry, jakby chciał wyczytać wszystko, co się mieści w jego duszy.

Zapanowała cisza milczenia. Wiewióra wstrzymał dech w piersiach. Serce poczęło mu bić raptownie, a na twarz wytrysnął płomień krwi. Za chwilę ujrzy Giovannę! Kobietę, która potrafiła swym wdziękiem i inteligencją w swoim czasie zupełnie go oszołomić.

Hardt intuicyjnie wyczuwał bieg myśli Wiewióry.

Czuł się panem sytuacji.

— Panie Wiewióra — rzekł po chwili — Zanim tu przyprowadzę Giovannę, żądam słowa honoru, że zaprzestanie pan wszelkiej akcji celem jej odszukania...

Jan odparł zimno:

— Nie, panie Hardt, może pan zrobić teraz wszystko, co się panu podoba, ja jednak na to słowa honoru panu nie dam.

— Czemu? — spytał Hardt, zaciskając instynktownie pięści — Czemu? — powtórzył drgającym od gniewu głosem.

— Muszę dociec całej prawdy i to za wszelką cenę — odparł zimno Wiewióra.

— To znaczy, że chce pan znaleźć zbrodniarzy, prawda?

— Tak jest.

— Poco więc panu potrzebna do tego Giovanna? Wszak pan nie wierzy już w jej winę.

Wiewióra zerwał się podniecony z miejsca.

— Czyń pan, co pan uważa za słuszne, panie Hardt — zawołał podnieconym głosem — pozwól mi się pan widzieć z Giovanną, albo nie — to leży w pańskiej mocy i woli. Żadnych jednak warunków nie pozwolę sobie dyktować i z góry żadnych nie przyjmuję!

Hardt spojrzał zimno n aWiewiórę.

Nie będę panu robił żadnych wstrętów — rzekł po krótkim namyśle — gdyż mam w tem także i mój interes. Czyń pan pozatem, jak uważasz za słuszne. W każdym razie nie żałuję, iż przedsięwziąłem wszelkie środki ostrożności.

Mówiąc to podniósł się z krzesła.

— Pan będzie łaskaw zaczekać tu chwileczkę...

Skierował swe kroki ku drzwiom, prowadzącym w głąb. Otworzył je lekkim naciśnięciem klamki...

(D. c. n.).



Niewierna żona szofera hr. Potockiego.

W oczach męża całowała się zawzięcie z trzema „kuzynami."

Benzynowy wielokąt małżeński, który zakończył się w komisarjacie.

Szofer hr. Potockiego, p. Edmund P. bardzo się zdziwił, ujrzawszy

w sypialni swej żony obcego mężczyznę.

Nieznajomy był zlekka roznegliżowany i zdradzał duże zakłopotanie.

— Edku, przedstawiam ci mego kuzyna, Józia — zawołała pani Stanisława, poprawiając włosy.

Pokrewieństwo — to święta rzecz. Pan P. nie był jednak zachwycony znajomością, a gdy mu żona po pewnym czasie przedstawiła jeszcze dwu nowych krewniaków, uznał, że rodzina po większa się w zbyt szybkim tempie, spakował manatki i wyprowadził się z domu.

Stało się to przed sześciu tygodniami.

Wczoraj p. Edmund przypomniał so bie, iż w gniazdku małżeńskiem pozostawił szoferską kurtkę skórzaną, bez której, wobec zbliżających się chłodów nie mógł się obejść. Awantura przy spotkaniu z żoną była nieunikniona, więc dla pewności zaprosił na świadka kolegę, p. Jana Górskiego.

Na wniosek małżonka, p. Stasia rzeczywiście uniosła się gniewem, odwróciła się doń plecami i wykonała gest, z którego można się było domyślić braku uszanowania.

P. Edmund dość już miał tej zabawy. Przewrócił żonę na łóżko i skropił jej skórę gumową rurką od pompki pneumatycznej.

Niewiasta narobiła piekielnego wrzasku i poleciała po policję. Dwaj panowie również opuścili mieszkanie.

Zupełnie niechcący spotkali się panowie z panią Stasią na ulicy Grójeckiej przed domem nr. 1. Bójka, krzyki spazmy. Przybiegł policjant. W 23 komisarjacie ciąg dalszy. Rozwścieczony szofer łapie krzesło i zamierza się na żonę, ale nie trafia i mebel, uderzywszy o ścianę, rozstrzaskuje się na drobne kawałki.

Wobec braku dowodów winy p. Stanisławę zwolniono po spisaniu protokułu.

By dokuczyć mężowi, którego chwilowo zatrzymano, mściwa niewiasta sprowadziła trzech kuzynów i, stanąwszy przed oknami komisarjatu, całowała się z nimi zapamiętale. Scenie tej przyglądał się p. Edmund, ale nie przejął się zbytnio.

:o:

Rząd angielski

nie przedsięweźmie żadnych kroków w Chinach.

Londyn, 20 sierpnia.

Dyplomatyczny sprawozdawca „Daily Telegraph" donosi, że rząd angielski nie przedsięweźmie żadnych kroków w Chinach z racji bojkotu okrętów angielskich i japońskich w portach chińskich.

Szanghaj, 20 sierpnia.

Sytuacja w tutejszym porcie poprawiła się. Wielu robotników wraca do pracy. Chińskie ministerstwo komunikacji upoważniło tutejsze kierownictwo do zaofiarowania strejkującym urzędnikom portowym podwyżki płac. Strejkujący urzędnicy odrzucili jednak tę propozycję.

Łunaczarski w Paryżu?

Paryż, 20 sierpnia

Według doniesień Quotidien komisarz ludowy do spraw oświatowych Łunaczarski przybywa w najbliższych dniach do Paryża.

W kołach politycznych francuskich nie odmawiają w tej sprawie jakichkolwiek wyjaśnień.

W karetce pogotowia po przez miasto.

BÓJKA.

W rzeźni przy ulicy Inżynierskiej Nr. 1 podczas bójki doznał ciężkiego uszkodzenia czeladnik rzeźnicki Celmer Kazimierz, zamieszkały przy ulicy Kopernika Nr. 44.

Przybyły lekarz pogotowia przewiózł poszkodowanego do szpitala przy ulicy Podleśnej. (p)

PRZEZ POMYŁKĘ.

Estera Wajsberg, zamieszkłaa przy ulicy Wolborskiej 31, napiła się przez po myłkę esencji octowej.

Przybyły lekarz pogotowia udzielił poszkodowanej pomocy. (p)

SALTO MORTALE Z DRABINY.

Leon Krawczyk podczas roboty na dachu domu przy ulicy Zielonej 5 schodząc z drabiny potknął się i spadł z wysokości 2 piętra.

Przybyły lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy. (p)

PSIA PLAGA.

Lonia Smolarz przechodząc ulicą Zachodnią wstąpiła na podwórze posesji Nr. 66, gdzie została pokąsana przez psa. Właściciela psa pociągnięto do odpowiedzialności za wypuszczenie go bez kagańca. Pogryzionej lekarz pogotowia udzielił pomocy. (p)

PRZEJECHANIE.

Na przechodzącego ulicą Kamienną Bruna Kohna zamieszkałego przy ulicy Kamiennej 13 najechał wóz. Kohn doznał ciężkich obrażeń ciała. (p)

Wiedeń stracił 250 miljardów z powodu awantur nacjonalistycznych.

Wiedeń, 20 sierpnia.

Skutkiem rozruchów antyżydowskich zamiast 30 tys. uczestników zjazdu sjonistycznego, przybyło tylko 8 tysięcy, co naraziło Wiedeń na stratę 150 miljardów koron. Ponieważ skutkiem tych zajść wyjechało z Wiednia parę tysięcy osób, straty te powiększyły się o nowe 100 miljardów koron. Ogólne zatem straty spowodowane w handlu i hotelarstwie skutkiem zajść antysemickich wynoszą 250 miljardów koron.

O pożyczkę dla Palestyny

Wiedeń, 20 sierpnia.

Na kongresie sjonistycznym zgłoszono wniosek o zaciągnięcie na odbudowę Palestyny za pośrednictwem ligi narodów pożyczki w wysokości 9 miljonów dolarów. Inny wniosek domagał się utworzenia banku przemysłowego dla Palestyny.

Aresztowanie komunistów

na ulicach Warszawy.

Z Warszawy donoszą nam:

Bezpośrednio po wydaniu wyroku śmierci na trójkę terorystów, centralny komitet K.P.P. wydał polecenie podległym grupom komunistycznym okazania protestu.

Polecenie C.K.K.P.P. wykonała jedynie dzielnica Muranów, której członkowie wywiesili sztandary komunistyczne na drutach telefonicznych nad domami nr. 35 przy ulicy Nowolipie i nr. 38 przy ulicy Pawiej.

Identyczne napisy na sztandarach zawierały treść: „Precz z sądami doraźnemi! Niech żyją bohaterowie Hibner, Kniewski, Rutkowski!"

Prócz tego kilku członków Z.M.K. usiłowało poruzumieć się z ulicy z więźniami politycznymi osadzonymi w więzieniu przy ul. Dzielnej, dając im znaki. Trzech z nich zatrzymano. Są to: Reker Lejba, Blatt Jakób i Gittelman Efroim.

Domy korkowe buduje się teraz w Anglji.

Po pomyślnych próbach budowy domków mieszkalnych ze stali, angielskie firmy budowlane przeszły do budowy domków mieszkalnych z korku. Modele tych domów wystawione są obecnie na wystawie w Deals.

Ściany takiego domu są sporządzone całkowicie z płyt korkowych, okrytych półtora calową warstwą wapna, rozpostartą na korku maszynowo.

Wynalazcy tych domów korkowych wychwalają je bardzo, jako ciepłe, nie podlegające wilgoci i zupełnie niepalne.

Budowa takiego domu na cała rodzinę z części gotowych, wyrabianych fabrycznie, trwa zaledwie pięć dni.

„Michał"—Kochanek cór Koryntu.

Zmuszał do nierządu, namawiał do kradzieży i regulował rachunki krwawym „majchrem".

Został unieszkodliwiony przez dzielną funkcjonarjuszkę policji, pannę Mary Skonieczną.

która zwycięskim debiutem rozpoczęła swą działalnośc na gruncie łódzkim.

Niedawno poczęła w Łodzi urzędować

policja kobieca,

a już praca jej wydaje obfite plony. Do jednej z najenergiczniejszych funkcjonarjuszek należy wywiadowczyni Mery Skonieczna, która po ukończeniu kursu służby bezpieczeństwa dla kobiet zabrała się energicznie do działania na gruncie łódzkim. Chodząc przed paru dniami po ulicach miasta, zwróciła uwagę na niejakiego 25-letniego Moszka Brunsteina zwanego

„Michałem".

Przebywał on często w towarzystwie kobiet, których, niestety, musi się ostatnio dużo mówić i pisać.

„Michał" wzbudził podejrzenie w wywiadowczyni. Postanowiła go śledzić

Brunstein jest synem inteligentnych i zamożnych rodziców, zamieszkałych przy ulicy Cegielnianej nr. 19. Zewnętrzny jego wygląd oraz sposób wyrażania się świadczy, iż

jest to degenerat i cynik

przytem młodzieniec ten posiada jakiś dziwny „południowy temperament".

Urodził się w Bessarabji i z tego właśnie powodu prowadzi obecnie proces z powiatową komendą uzupełnień, która według jego mniemania nieprawnie wcieliła go do wojska. Twierdzi, on, iż nie jest polskim obywatelem, wobec czego w armji polskiej służyć nie powinien. Sprawa ta oparła się już nawet o ministerstwo.

Rodzice pana Michała nie bardzo są ze swego synalka zadowoleni. Swym arogänckim zachowaniem się niejednokrotnie sprawiał im przykrości, a bywały nawet wypadki, że ojciec wyszedł z domu zdegenerowanego syna.

Młody Brunstein niewiele sobie z tego robił. Powracał ciągle do domu swych rodziców i to nie zawsze sam.

Bywało, że gdy rano ojciec wchodził do pokoju, w którym spał synalek, zastawał tam.... jeszcze kogoś.

Na zwrócone sobie uwagi Michał odpowiadał cynicznie. Z tego powodu wynikały często awantury, z których najczęściej syn wychodził zwycięsko.

Boleli nad swym losem nieszczęśliwi rodzice prosili i błagali syna by zmienił swe postępowanie, lecz wszystko to nic zdołało go wzruszyć.

Przeciwnie: coraz bardziej wyzywające stawało się jego postępowanie,. coraz częściej sprowadzał do domu swoich rodziców kobiety lekkich obyczajów, z któremi niejednokrotnie wyprawiał

orgje pijackie.

„Michał" w roku 1923 pewnego razu przechadzał się po jednym z parków miejskich. Na jednej z ławecjek

ujrzał jakąś młodą dziewczynę..

Zbliżył się i siadł obok.

Zapoznali się ze sobą. Nową znajomą była Franciszka Jaros.

Brunstein wywarł na niej silniejsze wrażenie i wkrótce — przelotna znajomość zamieniła się w miłość.

Niedługo jednak trwała ta idylla...

Bronstein począł swoją nową przyjaciółkę

namawiać do uprawia nierządu.

Jarosówna z początku stanowczo się opierała. Upór ten trwał dość długo. Brutalny kochanek przełamał go siłą.

Bił ją w bezlitosny sposób

i maltretował, aż wreszcie nieszczęśliwa dziewczyna uległa.

Zeszła na manowce życia.

Była uczciwą dziewczyną, a teraz z miłości ku zwyrodniałemu osobnikowi porzuciła pracę i

poczęła kupczyć swem ciałem.

Pieniądze odbierał bezlitosny kochanek. A jeśli sponiewierana dziewczyna nie mogła zadość uczynić żądaniom „Michała", wówczas ten bił ją z całą zawziętością.

Ale i tego było jeszcze zamało degeneratowi. Chcąc być „kryty" przed władzami, zmuszał Jarosównę do zarejestrowania się w urzędzie obyczajowym, a gdy dziewczyna opierała się temu,

pchnął ją pewnej nocy nożem w piecy.

Niewiasta padła na bruk uliczny,

brocząc krwią.

Przyjechało pogotowie, opatrzyło ranną i po kilku dniach Jarosówna była już zupełnie zdrowa.

Nie odsunęła się jednak od sadysty - kochanka.

Bezgraniczna miłość zwyciężyła. Za pomniała o bólu, jakiego doznała i znowu **powróciła do „Michała".**

A on nie zmienił się bynajmniej. Dalej żądał pieniędzy, a gdy ich nie miała odtrącał ją i mówił:

— Idź i kradnij!...

Dziewczyna i tu go usłuchała. Wreszcie policja schwytała ją na kradzieży u p. T. przy ulicy Gdańskiej. Zatrzymano ją i osadzono w areszcie.

Po jakimś czasie odbyła się sprawa.

— Pięć miesięcy więzienia... —

brzmiał wyrok sądowy.

Franciszka Jarosówna cierpiała za to, **że kochała nad życie.**

Bronek się pocieszył.

Był przystojny, więc podobał się kobietom. Po niejakim czasie zapoznał się z niejaką Wiktorją Sar.

Rozpoczęła się nowa „idylla" z takim samym mniej więcej porządkiem rzeczy.

Maleńka tylko zaszła zmiana. Oto kochankowie nie okradali już obcych mieszkań, lecz

mieszkanie rodziców „Michała".

Za Sarówną poszły inne ofiary, **aż dzielna wywiadowczyni, Mary Skonieczna,**

położyła temu wszystkiemu kres i osobnik ten został odseparowany od społeczeństwa.

Rozprawa nożowa w śródmieściu.

Ulica Zielona jest terenem krwawych porachunków mętów społecznych.

Ustawienie tutaj posterunku policyjnego jest palącą potrzebą.

Dopiero wczorajszy „Express" omawiał opłakane skutki, jakie wywołuje brak służby bezpieczeństwa na poprzecznych ulicach Łodzi a szczególnie na ulicy Zielonej.

Jakkolwiek na poparcie naszej słuszności, przytoczyć mesimy

awanturnicze zajście,

jakie miało miejsce na tej ulicy ubiegłej nocy.

Przed domem nr. 12, gdzie mieści się hotel oficerski, przechodziło towarzystwo składające się z trzech kobiet lekkich obyczajów i czterech mężczyzn, robiących wrażenie

osobników z pod ciemnej gwiazdy.

„Towarzystwo" to zachowywało się niezwykle hałaśliwie. Jak można było wywnioskować z urywków rozmowy, toczyli spór pomiędzy sobą.

Nie dość na tem towarzystwo zaczepiało spokojnie idących przechodniów, którzy ze strachem chowali się, gdzie kto mógł.

W pewnej chwili w grupce awanturników wynikła bójka i wkrótce w rękach przeciwników

błysnęły noże.

Kobiety podniosły krzyk i uciekły, zaś mężczyźni z zaciętością rzucili się na siebie.

Trysnęła krew, lecz fakt ten nie ostudził zupełnie rozgorzałych do walki przeciwników.

Dopiero gdy jeden z nich osunął się bez sił na ziemię, opamiętali się i rzucili się o ucieczki.

Na jęk innego, a był nim 17-letni robotnik Juljan Szpeiler, zam. przy ul. Ogrodowej 26, z hotelu oficerskiego wybiegł żołnierz, który telefonicznie zawezwał pogotowie i policję.

Lekarz pogotowia udzielił Szpeilerowi w partjerni hotelu pierwszej pomocy, poczem w stanie dość poważnym przewieziono go do szpitala św. Józefa.

I cóż nie na to władze bezpieczeństwa? To już nie na krańcach miasta mają miejsce bandyckie wybryki.

Wszak dom nr. 12 przy ulicy Zielonej, leży prawie w samym śródmieściu **gdzie bezwzględnie bezpieczeństwo publiczne powinno być zagwarantowane.**

Jednakże tak nie jest. Dlaczego? — Bo na tej ulicy, będącej jedną z głównych arterji miasta **niema posterunku policyjnego.**

Niewątpimy, iż łódzkie władze wezmą sobie tym razem bardziej do serca bezpieczeństwo obywateli i zarządzą ustawienie posterunku policyjnego w tej dzielnicy.

Przed wojną posterunek policyjny znajdował się przy zbiegu ul. Zielonej i Pańskiej, czyli mniejwięcej na połowie tej ulicy.

Posterunek ten należałoby obecnie przywrócić.

Rozmyślania o czarnej giełdzie.

Ci, którym czasy markowe nie wywietrzały jeszcze z pamięci. Na zwyżce dolara nikt się teraz nie zbogaci.

Zamieszczamy poniższe uwagi, nadesłane nam z kół przemysłowych. Charakteryzują one doskonale nastroje, panujące w sferach „ludzi interesu".

Znowu wspaniały gmach na ulicy Bielańskiej boi się rywalizacji stolików w marnych cukierenkach.

Czarna giełda jest wytworem naturalnym, **skoro nie można pójść na prawo, to należy nawet pójść na lewo.** Gdy nadchodzą płatności zagraniczne i nie dostaje się dewiz drogą oficjalną, sama uczciwość sumiennego płatnika nakazuje pójść drogą inną. Wszak nam zależy na stosunkach z zagranicą, skąd mamy kredyty 6-cio miesięczne i dłuższe.

Nie być punktualnym płatnikiem, t. zn. zamykać sobie wrota tak pożądanego i niezbędnego dla naszego młodego systemu gospodarczego kredytu długoterminowego? Skutkiem restrykcji w przedziałach dewiz jest zniknięcie dolarów i funtów; **kto je posiada każe sobie płacić taką cenę, jaką tylko może osiągnąć.** Stąd zwyżka..

Skoro konkurencji niema, a w banku dostać nie można, trzeba tam pójść, gdzie się je dostaje. Waluty można kupić prywatnie. W ten sposób stwarza się rację bytu dla czarnej giełdy.

A gdyby tej czarnej giełdy nie było i wtedy wcale nie możnaby było wywiązać się ze swych zobowiązań. Czy byłoby lepiej?

Więc nie tutaj należy szukać przyczyn i skutków obecnych wstrząsów.

Największem nieszczęściem przejściowej zwyżki dolara **jest zanikanie zaufania do złotego!**

Urzędnik, adwokat, lekarz, biuralista nawet służące, **jeden — otwarcie, drugi skrycie,** mając w pamięci swą biedę markową, skupują masowo za swe pensje dolary. Tworzy się nadmierne nieracjonalne zapotrzebowanie; dolarki wędrują do prywatnych skrytek i szuflad leżą tam bezużytecznie wtedy, kiedy przemysł musi staczać walki o zdobycie każdego dolara.

Tu tkwi zło, wielkie zło.

Zwyżka dolara może być złem przejściowem. Gorzej jest, iż ogół nie wie rzy, że ci którzy dopuścili do tego sta nu potrafią sytuację zwycięsko opanować. **Jest wielkie pytanie,** czy o tych, którzy stoją na czele banku bilonowego można powiedzieć: „the right man on the right place".

Tak nie jest. To też opinja społeczna musi domagać się **wyciągnięcia odnośnych konsekwencji.**

**
*

Premjer Grabski musi mieć około siebie **ludzi;** nie wolno tak przemęczyć lekarza, aby sam zrobił się niezdolny do pracy. **Minister finansów potrzebuje dłuższego wypoczynku i większego od ciążenia.** Skoro nie może znaleźć asystenta w kraju, wszak może sobie odpowiednią siłę dobrać zagranicą. **Nie jest to ani ujmą, ani słabością. Dobór spółpracowników jest najwyższym nakazem.**

Należy otworzyć barjery dla chętnych pracy, nie kierować się ani wyznaniem, ani pochodzeniem i do prowadzenia finansów powołać ludzi odpowiednich i znających się na rzeczy.

Spółpraca wszystkich elementów do prowadzi do celu.

Czarna giełda niema obecnie głębszej racji gospodarczej do jej istnienia. Dzisiaj nikomu nie zależy na zwyżce dolara; **nikt się na tej zwyżce nie zbogaci** skoro niedawne doświadczenia tkwią wszystkim w pamięci.

Wszyscy waloryzują, wzdychając do czasów normalnych, normalnej waluty. Rząd znajdzie całe społeczeństwo zwarte do walki ze spekulacją, wszyscy kornie poddadzą się słusznym zarządzeniom, wszyscy rząd poprą w jego zamierzeniach, ale musi wrócić zaufanie.

Zaufanie wróci wtedy, kiedy **nie komunikaty, ale fakty przekonają społeczeństwo,** że u steru stoją ludzie znawcy, w ręce których spokojnie można powierzyć **bezpieczeństwo mienia.**

Ludzi nam potrzeba, do których byśmy mieli **zaufanie, które zostałoby usprawiedliwione ich czynami, a nie tytułami!**

**
*

Co nas kosztuje nieudolność dotychczasowa? Bank polski ograniczył kredyty; **banki prywatne zredukowały dyskonto do minimum.**

Co ma zrobić dłużnik? Dziękować prywatnemu dyskonterowi, który mu dyskontuje pierwszorzędny materjał po **8 proc. w stosunku miesięcznym!**

Skąd ma wziąć walutę? Od prywatnego dostawcy po z. 6.30 za dolar! Jak długo mogą istnieć takie firmy?

Nie będzie się trzeba dziwić, jeżeli wskutek tego nastąpi cały szereg niewypłacalności.

Nie dziwota, iż w tych warunkach cały system gospodarczy zaczyna się chwiać, kuleć i pękać.

**
*

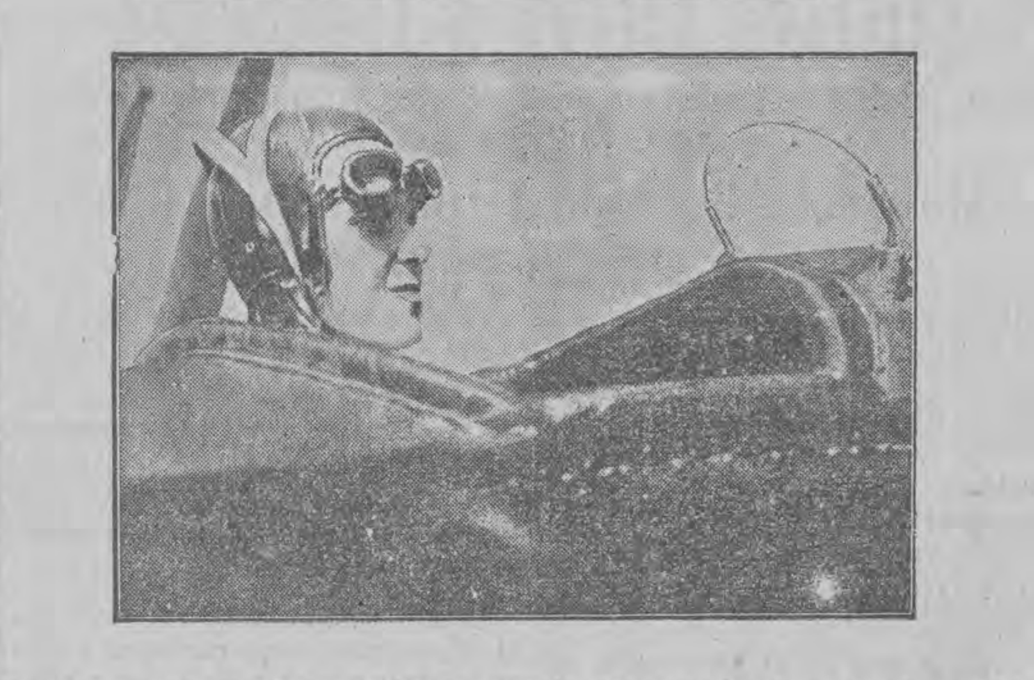
Należy prawdzie zajrzeć w oczy i działać. Złoty, to nie marka; przypływ walut wkrótce nastąpi i spowoduje poprawę. Tem nie mniej naukę, która nas tak drogo kosztuje należy z tego wyciągnąć i nie dopuścić do powtórzenia się tego stanu, za który zrobić odpowiedzialną należy w pierwszym rzędzie radę i dyrekcję Banku polskiego.

**

Na zakończenie jeszcze słówko przeciwnikom przemysłu w Polsce. Przypuśćmy, że Polska zostałaby krajem czysto rolniczym, bez przemysłu.

Napewno i wtedy rolnik nie chodziłby nago, sprowadzanoby gotowe fabrykaty, na które byłoby większe za potrzebowanie walut, niż na tańsze surowce, których przeróbka dokonywana jest w kraju, dzięki czemu zatrudniane są miejscowe rzesze robotnicze. Sytuacja zmieniłaby się na niekorzyść, skoro przyczyną wzmożenia się popytu na waluty zagraniczne i wzrostu ich kursów nie jest przemysł, ale — z bólem to przyznać potrzeba — **nieudolna gospodarka!**

Jan - Wicz.



Następca tronu hiszpańskiego udaje się w podróż naokoło świata.

Migawki sądowe.

Kobieta i wino—smutku przyczyną.

Nie jestem poetą, nie piszę wierszy, a tembardziej o kobiecie, nie moja więc wina, iż słowa składające się na tytuł dzisiejszych migawek sądowych, rymują się ze sobą.

Złożyło się to jakoś samo i wobec tego nikt nie może ponieść za to odpowiedzialności.

W migawkach poniższych chodzi o kobietę (zdaje się, że dość częste zjawisko), dalej o wino i wódkę (był akurat dzień, w którym trunków nie wolno było sprzedawać), no i wreszcie o smutek, jako wynik dwuch poprzednich czynników.

Wino i wódka unoszą zazwyczaj człowieka w jakieś nadziemskie sfery, skąd jednak bardzo łatwo można wypaść, rozbijając sobie głowę o mur lub jakiś przedmiot kanciasty. Niekiedy ludzie czynią podobne eksperymenty z obecnymi towarzyszami zabaw i wówczas wojowniczy gość zostaje z krainy fantazji sprowadzony do komisarjatu, gdzie prędko trzeźwieje.

Spędzenie czasu w towarzystwie niewiast zalicza się naogół do rzeczy bardzo przyjemnych. Nie wszystko jednak, co przyjemne, musi się kończyć przyjemnie. Zdarza się często odwrotnie.

Chociażby poniższy wypadek.

W pewnej pobliskiej wiosce ochoczo bawiło się pewnego dnia liczne towarzystwo. Z początku goście starali się zachowywać z godnością i odpowiednio do sztywnych kołnierzyków dostosować sztywne miny.

Szło im z tem bardzo ciężko...

Muzyczka rznęła od ucha do ucha.. Skrzypek — kapelmistrz w czerwonym krawacie zawadjacko przytupywał...

— Panu za parą!

Taniec — jak się patrzy.

Gdy kieliszki krążyć poczęły coraz szybciej, gdy toasty wznosić poczęto coraz niezwyklejsze i więcej śmiechu wywołujące, bawić się poczęto wyśmienicie.

I wówczas pan Wacław Lipa rzucił się na jednego z obecnych, mianowicie p. Ignacego Rzędzielskiego, którego począł bić pięścią po twarzy.

Niektórzy twierdzili, iż akcję zaczepną rozpoczął p. Ignacy. W każdym razie powstał hałas i zamieszanie. Awanturników starano się usunąć z sali.

Pan Rzędzielski zaskarżył p. Lipę do sądu.

Sąd zwolnił go jednak od odpowiedzialności. **Old.**

MOJE MINIATURY.

Listy pisane do Ameryki.

Przez kilka ostatnich lat wujaszek z Ameryki był najpopularniejszą postacią. Ci mało znani, tajemniczy i niezwykle zamożni wujaszkowie amerykańscy byli bardzo szanowani przez pozostających w kraju krewnych. Przysyłali bowiem dolary... Wujaszkowie byli tematem codziennych rozmów rodzinnych, sztuk teatralnych i fars kinowych.

Od pewnego czasu wujaszkowie przeważnie zamilkli. Pewne już się im to znudziło.

Przyzwyczajenie do przysyłanych z Ameryki dolarów stało się jednak nałogiem.

Oto „Dziennik Chicagowski" cytuje następujące listy nadsyłane z Polski: Jakiś uczeń ze Lwowa żąda 200 dolarów, ponieważ są mu potrzebne. Odda jak dorośnie.

Inny list brzmi: „Panie! Pan mnie nie zna, ale pan rozumie! Kocham sztukę, kocham tak, jak nikt i nic na świecie! Muszę jechać do Włoch... niech mi pan pożyczy 600 dolarów.... Oddam je panu, jak tylko skończę studja i przygotuje cały szereg cudownych rzeźb na wystawę"...

Pewna panna pisze:

„Wyście nie tacy, jak ci ludzie w Polsce, co to gotowi powiesić się za zło tego. Jestem biedną dziewczyną.... Kochałam już trzy razy i teraz kocham się w „chłopaczku" tak przystojnym, że życie gotowam oddać za niego. Brak nam pieniędzy na założenie ogniska domowego. Niech się pan zlituje i przyśle choćby 400 dolarów... to taka bagatelka dla pana"...

Jakaś dama z Pomorza stawia taką bajeczną propozycję: „Udaję się z wielkiem zaufaniem (sic!) do wielce Szanownego Pana Redaktora z wielką prośbą, czyby nie mógł przyjść z pomocą jednym miljonem dolarów (!!!). **Ten jeden miljon nie zrobi panu wielkiej różnicy (!!!), a nam tutaj wielce dopomoże"... (z pewnością!)**

Inny list.

„Poważny, dzielny przemysłowiec, zwraca się do Pana z prośbą o pożyczkę 100.000 dolarów". (Co za skromność)

Znowu list z kresów.

Zrozpaczony radował polubił dziewczę polskie... potrzeba 3.000 zł. Przyślij te pieniądze, a będziemy Cię wspominali całe życie".

Tyle „Dziennik Chicagowski".

Wkrótce może ukażą się w piśmie tem listy nadesłane z Łodzi, a będą one chyba trochę realniejsze.

Oto, co napisze przemysłowiec:

„Panie Redaktorze! Nie chcę wcale od pana podarunku, ani pożyczki! Przeciwnie! Może mi pan zdyskontuje weksel Kona i S-ki"?

Albo:

„Chcą mi zrobić licytację. Przyślij pan 200 dolarów i będzie w porządku. Wobec tego, iż uratuję sobie w ten sposób wszystkie meble, mogę panu przysłać pianino i szafkę do książek".

Lub:

Ten Kon, który pisał wczoraj do pana, to jest Cohn, który niedawno zbankrutował, co mnie się wcale nie tyczy. Przeciwnie! Mogę panu zapłacić procent tylko niech już raz zobaczę pieniądze.

Panna Lola:

Muszę sobie sprawić suknię, a tatuś niema pieniędzy. Jest mi smutno, tak smutno... Nie jestem taka, która poprosi każdego... Do Pana mam jednak większe zaufanie, niż do wszystkich. Pan to napewno mi przyśle trochę dolarów. Ach! Gdybym choć głos pana usłyszała przez radio!"

Dol.



Hakoah (Graz) w Łodzi.

Jest to najniebezpieczniejszy rywal swego wiedeńskiego imiennika. Drużyna ta zagości na łódzkim boisku w sobotę i niedzielę.

Druga z kolei najsilniejsze żydowska drużyna w świecie — Hakoah z Grazu rozegra w Łodzi w sobotę i niedzielę dwa mecze.

Pierwszego dnia spotykają się biało-niebiescy z łódzkim towarzystwem sportowo-gimnastycznym, natomiast w niedzielę zmierzą swe siły z mistrzoską drużyną naszego grodu — ŁKS-em.

Hakoah z Grazu **należy do szeregu najlepszych drużyn austrjackich i sunie jak cień** za znanym dobrze w Łodzi Wiedeńskim Hakoahem, chcąc mu **odebrać mistrzostwo drużyn żydowskich.**

Ostatnie wyniki,, osiągnięte przez tą drużynę z mistrzem Austrji **są groźnym memento dla Hakoahu** wiedeńskiego, który zadać sobie musi wiele trudu, by wywalczyć sobie zwycięstwo. Ostatnie zawody dwóch tych żydowskich drużyn **zakończyły się wynikiem remisowym.** Wprawdzie wiedeńczycy wystąpili wów czas bez Eisenhofera, lecz to nie może usprawiedliwić rezultatu. Po tym spotkaniu Hakoah (Wiedeń) począł baczniej zwracać uwagę na w zawrotnym tempie posuwający się rozwój techniki w drużynie żydowskiej z Grazu.

A drużyna ta rekrutująca się z młodych sił **zapowiada się świetnie.** Posiada ona już teraz w swym składzie kilka gwiazd wiedeńskiego footbalu, które kil kakrotnie już broniły barw Austrji.

Bramkarz szybki zwrotny z niebywa łą wprost odwagą paruje wszelkie zakusy goalowe przeciwnika. Siły jego wykop budzi zachwyt wśród widzów.

Obrona biało-niebieskich jest wprost nie do przebycia.

Pomoc dobrze wyrobiona technicznie intensywnie pracuje z napadem, wysyłając najmniej pilnowanych graczy w pole.

Napad posiada za kierownika Gansla w pierwszym rzędzie zasługującego na wyróżnienie. Silny strzał, szybki start oraz umiejętne rozdawanie piłek oto walory tego niepośledniego gracza.

Szybkobieżne skrzydła stwarzają swe mi precezyjnymi centrami bardzo niebez pieczne sytuacje podbramkowe.

Łącznicy strzelcy wyrafinoyain, strze lają na bramkę z każdej pozycji, bez względu na odległość.

Wyżej wyszczególnione walory w zu pełności stwierdzają że występ Hakoahu zaliczyć można do najciekawszych spot kań międzynarodowych obecnego sezonu.

Biało-niebiescy wystąpili już na boiskach lwowskich i krakowskich osiągając tam zaszczytne rezultaty. Ciekawym jednak jest fakt potępienia Hakoahu z Grazu, za grę brutalną przez prasę lwow ską, gdyż niespełna tydzień potym rozpisywała się prasa krakowska chwaląc **nad wyraz fair grę biało-niebieskich.**

Zaszedł podobno pewien drobny incydent na meczu Hakoah (Graz) — Hasmonea (Lwów). Zatarg ten jednak sprowokowany **został przez gospodarzy.** Jest to zupełnie uzasadnione, gdyż Hasmonea jest znaną z urządzenia różnych niespodzianek na boisku. Przypomnijmy sobie fakt jaki zaszedł na zawodach ŁKS. Has monea w Łodzi. Lwowianie pomijając, już to że grali brutalnie nie chcieli się zgodzić na sędziego wyznaczonego przez łódzkie kolegjum sędziów, motywując to tym, że słyszeli jakoby był on jednym ze słabszych kierowników zawodowych.

Na meczu z Cracovią Hakoah zademonstrował grę bardzo ładną i nad wyraz fair.

Trudno uwierzyć by gracze hołdujący grze brutalnej, mogli tydzień później, popisać **się subordynacją i grą delikatną.**

Po zawodach z Hakoahem wystawi ŁKS. **swój najsilniejszy skład,** a mianowicie:

Fiszer, Cyll, Kowalczyk, Jasiński, Trzmiel, Kowalski, Cichecki, Janczyk, Miller (lub Ołaszewski), Durka, Gałecki.

Ustawiona tak drużyna zdała swój egzamin na zawodach z reprezentacją Poznania z wynikiem bardzo dobrym. Zdaje się że będzie to już ostatnie odmłodzenie drużyny ŁKS. w obecnym sezonie.

Wyżej podana jedenastka **może śmiało stanąć do zapasów z drużynami pierwszoklasowemi zagranicy** i pewni jesteśmy, że zdoła sobie z powodzeniem wywalczyć zaszczytny rezultat.

Rezultatu jednak dzisiaj w żadnym wypadku nie można przewidzieć. Na rezultatach jakie osiągnął ostatnio Hakoah w Polsce nie można stawiać żadnych horoskopów. Po ostatniej poraż ce jaką ponieśli biało - niebiescy w Krakowie, **telefonicznie zawezwali 2-ch swych graczy (internacjonałów austrjac kich),** by bezwzględnie zjechali do Pol ski i wzięli udział w dalszym tournee.

Trudne zadanie czeka Ł. T. S. G. i Ł. K. S. na spotkaniu z Hakoahem Graz.

W Końcu nadmienić należy, że biało - niebiescy grają systemem krótkiego podawania, co przy ich technice wypada bardzo korzystnie, przykuwając uwagę widzów.

Szybkie tempo jakie narzucają gra zanie już od pierwszej chwili daje rękojmię, że zawody te będą bardzo emocjonujące i ściągną rekordową ilość wi dzów na powyższe dwa mecze.

***

W ostatniej chwili zdołał „Express" otrzymać definitywny skład Hakoahu. Otóż drużyna ta przyjeżdża w następującym składzie:

Bramka: Oppenheim, Schaechter, Bettelheim I, Palmai, Gruenbad, Fuerst, Weiss, Blau I, Gansl, Krausz, Cuastlen.

Rezerwa: Bursztyn, Friedlender, Bettelheim II, Blau II.

Jak widzimy skład biało - niebieskich **jest pierwszorzędny, w którym znajduje się pięciu internacjonałów austrjackich, a mianowicie: Ganst, Bet telheim I, Palmai, Gruenhad, Fuerst Blau I.**

Po przedmeczu, rozegranym między Unionem a Ł. K. S. II rozegrane zostaną **zawody piłki ręcznej „Szczypiorniak" między Żydowskim związkiem skautów a Ł. K. S.**

N.

Express sportowy.

Rapid — Hakoah. Rozgłaszana przez prasę wiedeńską wiadomość o mających się odbyć we Lwowie zawodach Rapid — Hakoah jest nieaktualną.

Wprawdzie były podobne pomysły i nawet wstępne pertraktacje, jednak inicjatorowie w sam czas się jeszcze rozmyślili.

***

Kada, jeden z najlepszych środkowych pomocników w Europie przekroczył już „trzydziestkę", jest on czynnym w Sparcie od dwunastu lat.

***

Za wizę wjazdową do Polski żądał konsulat polski od reprezentacji Węgier północnych 18 zł. 20 gr.

Po długich „targach" zniżono opłatę na 6:50 zł.

Nasuwa się pytanie czy nie można byłoby z miejsca przyznać zniżkę w myśl instrukcji M. S. Zagr., a nie próbować, czy czasem nie uda się wytargować jeszcze parę złotych.

***

Sędziowie lwowscy postanowili bojkotować zawody przemyskiej Polonji, z powodu pobicia sędziego Wohlmana po zawodach Hasmonea — Polonja.

Echa wizyty Poznania.

Zwycięstwo Łodzi byłoby znacznie potężniejsze,

gdyby nie nieudolna taktyka Ł. Z. O. P. N-u.

Zapowiedziane clou sezonu piłkarskiego, zawody footbalowe między reprezentacjami miast Poznania i Łodzi, wypadły bardzo blado. W pierwszym rzędzie wpłynęło na to marne ułożenie składu łódzkiego, a po drugie przysłanie drugorzędnego garnituru przez Poznań.

Przejrzyjmy raz jeszcze skład Łodzi. W bramce wystawiono **Pilca.** Gracz ten był dobry nawet bardzo, ale **był.** Dzisiaj nie można nic pewnego powiedzieć o nim, gdyż w sezonie obecnym widzieć go można było zaledwie kilka razy na zielonej murawie.

Karaś. Bezwzględnie, nie mógł być brany poza nawias. Jest bezkonkurencyjnym obrońcą nie tylko w Łodzi, lecz w Polsce.

Milde natomiast, który ma poza sobą spędzone lato bezczynnie w żadnym wypadku nie powinien wdziewać reprezentacyjnej koszulki. Miejsce jego powinien zająć Aeksander Kubik.

Wolfangel. Chociaż nie wywiązał się ze swego zadania, nie miał godnego zastępcy w innych zespołach, prócz Ł.K.S.

Wieliszek. Okryty jest sławą najlepszego środka pomocy. Przyćmiewa go jednak ostatnio Trzmiel.

Frydman. Wywiązał się ze swego zadania, ku ogólnemu zadowoleniu, zbierając często poklask wśród zebranej publiczności, jest on bezwględnie najlepszym pomocnikiem Łodzi.

Francman. Dnia tego był najsłabszym na boisku. Dzięki niemu Poznań zakończył mecz z jedną bramką różnicy na swoją niekorzyść. Niekiedy miało się wrażenie, że Francman spełnia zadanie dwunastego gracza reprezentacji Poznania.

Prawy łącznik **Herbstreich** dnia tego był w wyjątkowo słabej formie.

Środek napadu był powierzony **Alek sandrowi Kubikowi.** Popełniliśmy gafę jeszcze pisaliśmy, by kierownictwa napadu nie powierzać temu graczowi. — **Okazało się, że mieliśmy zupełną słuszność.**

Kubik w żadnym wypadku nie sprostał powierzonemu mu zadaniu. Dziwić się temu nie należy, gdyż Kubik, przestał ostatnio grać nawet w barwach swego klubu na tej pozycji i przeszedł do obrony.

Na swym nowym stanowisku (obrońcy) zaliczyć go można było do najlepszych graczy, szybka orjentacja, silny wykop oraz pewność siebie, oto walory Kubika-obrońcy. Byłby on napewno o wiele skutecznej bronił barw naszego grodu, niż Milde i nie doszłoby do strze lenia drugiego goala, którego zawinił Milde. Na środku napadu powinien wystawić p. Sztencel Hoffmana z Unionu. Gracz ten umie być motorem napadu i umiejętnie rozdaje piłki, w miejsca, które nie są w danej chwili strzeżone przez przeciwnika. Walory te w zupełności powinny wystarczyć kapitanowi związkowemu, by Hoffmana wstawił do reprezentacji Łodzi. Młody ten gracz ma konkurenta w osobie Ałaszewskiego, który bezwględnie jest najlepszym środkowym napastnikiem w Łodzi.

Teraz musimy poruszyć sprawę dotrzymywania umów przez Ł. Z. O. P. N.

Przed zakontraktowaniem reprezentacji Poznania, zwrócił się członek Ł.Z. O.P.N. do łódzkiego klubu sportowego z propozycją, by pierwsza drużyna tego klubu, **rozegrała jeden mecz z teamem poznańczyków.**

Zarząd Ł.K.S. zgodził się na tę propozycję, zastrzegając sobie w umowie, by kapitan związkowy przy wystawianiu reprezentacji Łodzi nie brał pod uwagę graczy Ł.K.S.

Zastrzeżenie to zostało zaakceptowane przez oficjalnego przedstawiciela Ł.Z.O.P.N. Jednak w czwartkowym komunikacie kapitan związkowy p. Sztencel zapowiedział. że dwuch graczy Ł.K.S. Janczyk i Cichecki grać mają w reprezentacji Łodzi.

Wszelkie starania się zarządu Ł.K.S. nie przyniosły pożądanego skutku, a nawet kapitan związkowy zagroził, że jeśli gracze Ł.K.S. **nie stawią się na zawody, ukarani zostaną 6-miesięczną dyskwalifikacją.**

Odsyłano też przedstawicieli od Ana sza do Kajfasza, tak że sprawa ta została przesądzoną.

Janczyk i Cichecki grali w reprezentacji.

Zgadzamy się w zupełności z tym, że p. Sztencel miał nader trudne zadanie w ustawieniu godnej bronienia barw naszego grodu drużyny, bez graczy Ł.K.S. Lecz lepiej by team nasz przegrał zawody, by tylko dotrzymać zawartej umowy, choćby z pobudek dawania dobrego przykładu, zależnym od siebie sportowcom.

Nawet drużyna nasza bez dwuch tych graczy Ł.K.S. mogłaby pokonać stosunkowo słabego przeciwnika, a Ł. Z. O. P. N. dotrzymał by umowy.

W zupełności jest zrozumiałe, że Ł.K.S. nie chciał dać graczy swych do reprezentacji, wszak czekały go zawody w niedzielę z teamem poznańczyków, to też chciał wywalczyć sobie zwycięstwo nasz mistrz i rezerwował swoje siły.

Fiasco kasowe jakie poniósł Ł.Z.O. P.N. może sobie przypisać. Przy wejściu na boisko działy się wprost niesamowite rzeczy. Protekcja zbierała tam piękny plon. Ordnerzy nie pilnowani przez nikogo wpuszczali znajomych ile wlezie, tak. że wytworzył się tam bałagan nie widziany w Łodzi.

Ordynarne zachowanie się ordnerów budziło niesmak wśród przybywających na zawody sportowców.

Sądzimy, że na następne zawody Ł.Z.O.P.N. nauczy swych ordnerów grzeczności i zajścia, jakie miały miejsce w niedzielę więcej się nie powtórzą.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE [illegible] gr za wiersz milimetrowy na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy na str [illegible] szpalty. NEKROLOGI [illegible] NADESŁANE [illegible] gr za wiersz milimetrowy [illegible] str [illegible] Zaręczynowe i ślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. [illegible] termin druk ogłoszeń administr. nie odpowiada [illegible]

Redakcja i Administracja Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp.: W. Polak. Czcionkami „Republiki", Piotrkowska 49.—Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.